

FANDANGO Z ERASMU- SEM

Donata Wolska

Bom dia. Stato się... zakochałam się w Portugalii, chociaż droga do tego kraju najeżona była trudnościami i przyznaję, że dość męcząca. Najpierw jednak bez problemu dotarłam do Berlina Schönefeld, początkowo autobusem do Słubic, a później pociągiem z Frankfurtu nad Odrą. Solidność niemieckich kolei jest nieoceniona i przystawiona. Pierwsze trudności zaczęły się na lotnisku, na którym odprawiałam się na samolot linii Ryanair do Londynu. Kontrolerzy wyszli z założenia, że wszyscy pasażerowie są terrorystami albo kryminalistami. Mój miniaturowy plecak, mierzący 50 cm wysokości i 40 szerokości został skontrolowany setki razy, wszystkie rzeczy wyrzucone na taśmę. Zabrano mój ulubiony dezodorant. Na pewno obawiano się, iż mogłabym sterroryzować nim załogę. Po odprawie albo raczej przeprawie z funkcjonariuszami całą godzinę poświęcałam na przepakowywanie. Przed wejściem do samolotu znów kontrola wielkości bagażu, dokumentów osobistych i biletów. Lot do Londynu trwał zaledwie godzinę i dwadzieścia minut. W tym czasie stewardessy jeździły niezliczoną ilość razy wózkami w te i z powrotem, proponując kawę, herbatę, słodczyce, gorące posiłki. Wszystko dodatkowo płatne. Filiżanka kawy na pokładzie Boeinga 737 linii Ryanair kosztuje 3 euro. Wylądowaliśmy na lotnisku Londyn Stansted (po polsku Wygwizdowo). Na tym lotnisku można wszystko dostać, ale wokół są tylko pola i pasy startowe, do centrum zaś jest przeszło godzina drogi ekspresowym autobusem. Przejazd w obie strony kosztuje prawie 20 funtów. Wczesnym rankiem rozpoczęto odprawianie pasażerów lecących do Porto w Portugalii.

No i się zaczęło! Całe szczęście, że przystąpiłam do odprawy wcześniej, bo Angielka - pijawka przyssała się do mnie, skontrolowała mnie wzdłuż, wszerz, w poprzek, najchętniej uczyniłaby to od środka. potem wybebeszyła cały mój bagaż i prześwidrowała każdy zakamarek, każdą buteleczkę i pudełko. Kazała mi kupić w automacie plastikową torebkę z zamkiem za pół euro i powkładać do niej wszystkie kosmetyki. Przezornie miałam miniaturowe, ale i tak się nie zmieściły. Wyłożyła więc moje kosmetyki - w tym krem - z zamiarem zabrania ich. Zaczęłyśmy się dosłownie szarpać aż w końcu zwyciężyłam i odzyskałam krem z powrotem. Zarekwirowała śmietankę do kawy, płyn do demakijażu oczu, pastę do zębów i zmywacz do paznokci, choć wszystko było w wersji dla krasnoludków. Cały mój bagaż prześwietliła w czterech maszynach diagnostycznych. Po raz pierwszy spotkałam się z taką kontrolą na lotnisku. Wszędzie było słychać kłótnie zdenerwowanych pasażerów. Niektórzy z

nich twierdzili, iż to z powodu dziesiątej rocznicy zamachu na World Trade Center i obawy przed kolejnymi lub tzw. włoskiego strajku obsługi naziemnej. Kto wie?... Przed wejściem do samolotu znów szopka: mierzenie wielkości bagażu, sprawdzanie tożsamości i...awantury z pasażerami, bo taka kontrola zakrawała już na paranoję. Celniczki zarzuciły dwóm wyjątkowo ładnym Angielkom, że mają zbyt wysoki bagaż. Obie panie - siostry - leciały do Portugalii na ślub syna jednej z nich. Maksymalnie wkurzone wyciągnęły wielkie kapelusze z kolorowymi szarfami, piórami, kokardami, sztucznymi ptaszkami, owocami i włożyły je na głowy. Tym rozładowały napiętą atmosferę. Taki „weselny” orszak wszedł na płytę lotniska i kiedy podążaliśmy w stronę samolotu, kapitan otworzył okienko, wyjrzał, uśmiechnął się i pomachał do nas ręką. Lot przebiegł bez zakłóceń. Z okienka widziałam zarys Oceanu Atlantyckiego. Po wylądowaniu w Porto pojechałam kolejką zwaną tutaj metrem do centrum i stamtąd autobusem City Express do Covilhã.

Porto jest drugim co do wielkości miastem w Portugalii. Położone bardzo malowniczo przy ujściu rzeki Douro, wijącej się od granicy z Hiszpanią pośród wzgórz, na których mieszczą się kolorowe kamieniczki, labirynt wąskich uliczek, plantacje winogron, winiarnie i składy popularnego wina o tej samej nazwie - Porto. W centrum znajduje się wiele interesujących zabytków architektonicznych, między innymi kościół Św. Franciszka. Pełne uroku miasto tętni życiem.

W Portugalii autostrady są szerokie i płaskie jak stół, więc podróż klimatyzowanym autobusem do Covilhã nie była aż tak męcząca. Po przyjeździe na miejsce dowiedziałam się, gdzie jest Wzgórze Świętego Antoniego, na którym znajduje się Campus Uniwersytetu de Beira Oddział Nauk Humanistycznych i Dom Nauczyciela, w którym mieścił się mój „apartament”. W pokoju miałam wnątek z małą kuchenką z pełnym wyposażeniem i elegancką łazienką. Nie miałam radia ani telewizora, ale miało to swoją zaletę, bo przeczytałam od deski do deski angielskie gazety, zabrane z lotniska w Londynie i przewodnik Pascala po Portugalii. Z okien mojego pokoju rozciągał się piękny widok na dolinę i otaczające ją góry. Później, każdego wieczoru siadałam na balkonie i obserwowałam nadchodzący zmierzch i migoczące światła miasta i okolicznych wiosek na tle granatowego nieba. Styszałam gdzieniegdzie okrzyki: „Jak tutaj pięknie!”. Koszt jednego noclegu wyniósł 22 euro.

Pierwszego dnia po przyjeździe zostałam zaproszona przez prorektora od spraw studenckich Paula Almeida i kierowniczkę działu współpracy z zagranicą Sofię Lemos na obiad w uniwersyteckiej stołówce, w której posilają się pracownicy i goście. Stołówki studenckie znajdują się w innych miejscach. Godnym wzmianki jest fakt, iż w pomieszczeniach znajdują się umywalki, w których studenci myją ręce przed pobraniem tacy.

Jadłodajnia znajduje się w miejscu dawnej stołówki należącej do fabryki. Zachowano w niej klimat tamtych lat, ściany wyłożone są niebieskimi kafelkami, przedstawiającymi sceny z życia robotników i ogromny stary zegar, który zatrzymał się na godzinie trzeciej. Na tzw. szwedzkim stole było kilka smacznych, regionalnych dań do wyboru, jeden z 300 gatunków wina Porto, a na deser owoce i kremy waniliowe i czekoladowe. Przy stole towarzyszyła nam śliczna Turczynka, będąca przedstawicielką działu współpracy z zagranicą Kastamonou University.

Nazajutrz udałam się do Biblioteki Centralnej UBI (ciągłe



pod górę), gdzie przyjęto mnie bardzo serdecznie. Przyznaję, że nie spodziewałam się takiej gościnności i życzliwości. Panie: Fernanda, Ilda, Olga, Joana ciągle mi coś pokazywały, uczyły, chociaż chętnie bym gdzieś czmychnęła, ale przecież taka jest właśnie idea Erasmusa...

Zbiory biblioteki liczą około 900 tysięcy jednostek, w tym: książki, rękopisy, starodruki, rozmaite dokumenty, czasopisma drukowane i w wersji elektronicznej.

Biblioteka Centralna mieści się tuż obok muzeum i jest połączona z pozostałą częścią uniwersytetu krętymi schodami, tajemniczymi przejściami, dlatego odniosłam wrażenie, że poruszam się w labiryncie, choć wszędzie przecież znajdowały się kierunkowskazy. Biblioteka znajduje się na kilku piętrach, do których można dotrzeć marmurowymi schodami lub windą. Do większości książek jest wolny dostęp. Obok półek stoją stoły. Na niektórych z nich mieszczą się komputery, drukarki i skanery. Cenniejsze zbiory książek i prasa umieszczone są w nowoczesnym magazynie.

Mimo iż mieści się w nim całkiem pokaźna kolekcja to magazyn jest niewielki, dzięki przesuwającym „po torach” półkom. W pobliżu magazynu, ale i nie tylko, znajduje się osobny pokój do wspólnej nauki, gdzie studenci na głos wymieniają się wiedzą, piszą referaty i dyskutują na różne tematy. Gdziekolwiek można zobaczyć niewielkie salki konferencyjne. Niektóre z pań, opracowujących zbiory siedzą na dużych, ortopedycznych piłkach, które ponoć znacznie łagodzą ból kręgosłupa. Spróbowałam usiąść na jednej z nich. Wydały mi się całkiem wygodne. Wszystkie natomiast bibliotekarki pozakładały portfolio w których opisują to, czego dokonały w czasie swojej pracy. Niektóre z tych portfolio są małymi arcydziełkami w postaci albumów w których przechowują podziękowania od wdzięcznych czytelników, zasuszone kwiaty, listy, pocztówki od współpracowników i studentów. Książnica jest całkowicie sfeminizowana, bo w jej trzech oddziałach: Centralnej, Nauk Humanistycznych i Społecznych, Medycznej pracuje tylko jeden

mężczyzna, nazywany również w Portugalii - rodzynek. Pan Rodzynek pracuje w czytelni czasopism.

Dyrektorką Biblioteki jest pani Joana Lopes Dias, będąca doktorem nauk humanistycznych. Joana jest pełną energią, jeszcze młodą kobietą, której serdeczny i szczerzy śmiech rozjaśnia dość mroczne pomieszczenia działów opracowania. Można rzec, iż bezustannie i perliście się śmieje. Joana zaprosiła mnie na wycieczkę w niedzielę. Pojechaliśmy do najwyższej położonej (przeszło 1000 m n.p.m.) w górach Serra da Estrela miejscowości Guarda, słynnej z ciekawej zabudowy, średniowiecznej katedry, muzeum archeologicznego i historycznego z bogatą kolekcją „słonecznego” malarstwa portugalskiego i niezwykłego klimatu.

Powietrze tam jest tak rześkie i przejrzyste, że założono sanatorium dla osób cierpiących na przewlekłe choroby płuc i górnych dróg oddechowych. Po drodze wstąpiliśmy do niezwykłej miejscowości Sourtelia położonej wysoko w górach, skąd widać zarysy Hiszpanii. Ta stara osada składa się z miniaturowych domków, położonych wzdłuż pnących się w górę wąziutkich uliczek. Domki zbudowane są z samych kamieni bez użycia jakichkolwiek materiałów budowlanych, a ściany niektórych z nich stanowią naturalne skały. W Sourtelii mieszka jeszcze kilku stałych mieszkańców, którzy zajmują się hodowlą owiec, uprawą winnej latorośli, orzeszków, produkcją wina, miodu i rękodziełem artystycznym. Trafiliśmy na uroczystość, związaną z rocznicą powstania tej bajkowej miejscowości. W każdym zakątku odbywały się występy tancerzy, śpiewaków, muzyków, grających na ludowych instrumentach, zmagania rycerzy w oryginalnych strojach na wypielęgnowanych koniach.

Uniwersytet w Covilhã jest chlubą, a zarazem największym pracodawcą tej miejscowości. Budynki uczelni rozciągają się na dużym obszarze w górnej części miasteczka. Mieszczą się w dawnej fabryce materiałów tekstylnych, która zakończyła działalność w latach siedemdziesiątych. Umiejętnie zaadoptowano dawną fabrykę na potrzeby



uczelni, wykorzystano jej niektóre elementy, jak fragmenty maszyn, zegarów, stropy, wewnętrzne schody, surowe ściany, pełne tajemnic, kręte korytarze, zachowując dzięki temu dawny klimat. Część budynków przeznaczono na muzeum, w którym zobaczyć można całą drogę, którą przeszła fabryka materiałów tekstylnych, począwszy od jej założenia, a zakończywszy na likwidacji. Ekspozycje są bardzo ciekawie zaaranżowane, odnosi się wrażenie, że w dalszym ciągu trwa tutaj produkcja materiałów, wykorzystano również nowoczesne środki przekazu, bo w dwóch salkach kinowych można zobaczyć filmy dokumentujące historię fabryki i cykl produkcyjny. Cały czas towarzyszyła nam liryczna muzyka fado. Jednym z kierunków studiów na tej uczelni jest wzornictwo, które bazuje na dawnych tradycjach. Kształcą się na nim przyszli projektanci mody, być może, iż kiedyś - wielcy krawcy.

W uniwersyteckim muzeum jest sala, w której można zobaczyć dzieła studentów tego kierunku. Widziałam na wystawie sukienki z ludowymi motywami, żakiety, kamizelki, garnitury, buty, torebki, kapelusze, paski, krawaty autorstwa najlepszych studentów. Miasteczko ze względu na położenie dzieli się na dwie części: dolną i górną. Górną stanowią budynki dawnej fabryki, obecnie uczelni, muzeum, galeria i domy studenckie, urzędy miejskie. W dolnej natomiast mieści się centrum handlowe, szkoły: podstawowe i średnie, przychodnie lekarskie, banki i eleganckie sklepy. Miejscowość liczy wprawdzie zaledwie pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, ale uniwersytet jest bardzo prężną instytucją. Studiują tutaj studenci pochodzący z różnych regionów Portugalii, a także z zagranicy. Mieszkańcy żyją z obsługi prawie sześciotysięcznej armii żaków, kadry profesorskiej, wynajmu mieszkań i domów. Mimo, że uczelnia znajduje się na wysokości 800 m n.p.m. nie stanowi to problemu, bo tutaj prawie każdy ma samochód. Również studenci, o których panie bibliotekarki mówią, iż pochodzą z zamożnych do-

mów. Rodzice studentów, zwłaszcza fakultetu medycznego (tak, w tej niewielkiej miejscowości jest wydział medyczny, będący oczkiem w głowie władz miasta i uczelni) wykupują mieszkania w pobliżu kampusu należącego do fakultetu medycyny. Całe Wzgórze Świętego Antoniego zwane „Uniwersyteckim” tonie w śródziemnomorskiej roślinności, w wysokich drzewach, które mimo jesieni są jeszcze zielone, choć gdzieś tam z dębów, buków i platanów spadają ogromne złote liście, jadalne kasztany, orzeszki laskowe i ziemne. Ulicą przemykają jaszczurki i niegroźne wężyki. Mimo że miasto jest małe to tak naprawdę wszędzie jest daleko, bo chcąc dojść krętymi uliczkami i ścieżkami do miejsca przeznaczenia trzeba się ciągle wspinać pod górę. Może dlatego tutejsze mieszkania mają takie dobre sylwetki, są smukłe i szczupłe. Temperatura pod koniec września wynosiła około 32 stopni Celsjusza, nic dziwnego więc, iż w godzinach od 12.00 do 15.00 obowiązuje sjesto w czasie której wielu Portugalczyków chroni się w niewielkich tawernach, zwanych tasca, tanich jadtodajniach casa de pasto, czy w typowych piwiarniach cervejaria, w której można też coś przekąsić. W czasie sjesty biura biblioteki są zamknięte, a panie powracają do swoich domów. Czynne są jedynie czytelnie i wypożyczalnie.

Na popołudniowy posiłek chodziłam czasami do tawerny, zamawiając zawsze pożywną zupę caldo verde, czyli warzywny bulion z kapustą i ziemniakami lub smaczną sopa à alentejana - zupę czosnkową z chlebem i gotowanym jajkiem. Również w kawiarni można zamówić niedrogię, podawaną w dużych porcjach obiadowe danie, przy okazji kosztując kilka rodzajów kawy: małą czarną i mocną espresso uma bica, małą z mlekiem um garoto lub dużą z mlekiem um galão.

Rok akademicki rozpoczyna się w ostatnim tygodniu września. Zjeżdżają się wówczas studenci, którymi przez siedem dni opiekują się ich koledzy i koleżanki ze starszych roczników. Ci ostatni ubrani są w stroje galowe: togi i birety, pierwszaki natomiast noszą żółte (dziewczęta) i pomarańczowe (chłopcy) koszulki z ogromnym napisem University of Beira Interior. Nieomal przez cały dzień krążą po mieście, zapoznając się z jego topografią i mieszkańcami. Ktoś intonuje pieśń i po chwili wszyscy śpiewają. Wszędzie słychać było sentymentalne piosenki fado w wykonaniu młodzieży. Głównym tematem piosenek jest miłość, choć fados poruszają również inną problematykę. Istnieją dwa gatunki muzyki fado - bardziej intymna, wywodząca się z zaniedbanych dzielnic Lizbony i reprezentująca typowo akademicki nurt.

Kasia, nasza koleżanka, zażartowała mówiąc, że „jestem jak prawdziwa kobieta, bo kiedy Grecja bankrutuje to ja ją porzucam”. Byłam w Bibliotece Uniwersytetu Arystotelesa w Salonikach w ramach programu („Sirtaki z Erasmusem”; Uniwersytet Zielonogórski; 2010; nr 7).

Niestety - Kasiu - w Portugalii widziałam wiele opustoszałych domostw, których właściciele wyjechali zagranicę w poszukiwaniu pracy, średnia pensja wynosi około 480 euro przy rosnących kosztach utrzymania.

Żaden jednak kryzys nie jest w stanie odebrać mi pięknych wspomnień w rytmie fado.